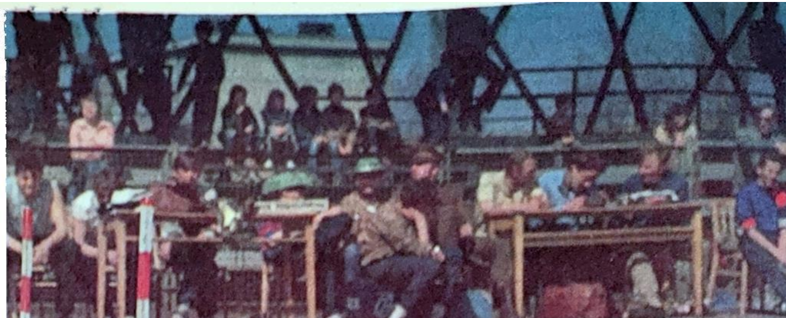
SOBOTA Nr 60 85-05-18 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW







CZAR MINI-KÓŁEK

Fot. M. Szymański

Patrz str. 5

Walka ze sztucznym dopingiem

Sportowe rekordy zdumiewają coraz bardziej. Ale z przykrością należy stwierdzić, że minęły czasy, kiedy o sukcesie zawodnika decydował tylko jego talent i praca. Najsmutniejsze jest-to; że wielu sportowców chce oszukać swoje organizmy i sztucznie zwiększyć ich wydolność. Oczywiście, dzięki wynalazkom chemii i medycyny. Wyścig ze stadionów i hal przeniósł się więc do laboratoriów, gdzie produkuje się dopingowe środki, tzw. „koks".

Walka z tego rodzaju wykroczeniami, ostatecznie rujnującymi zdrowie zawodników, jest niesłychanie trudna. Ale trzeba ją prowadzić. I dlatego właśnie odbyło się niedawno w Moskwie sympozjum Komisji Medycznej MKOI. Udział w nim brały delegacje z34 krajów. Głównym tematem obrad były współczesne problemy kontroli antydopingowej. Książę Alexander de Merode z Belgii, przewodniczący Komisji, stwierdził, że MKOI wyraził zgodę na częste odbywanie tego, rodzaju narad. Ich stałym miejscem będzie Moskwa.

(zp)

Najstarszy most w Rzymie wraca do pracy!

WŁOCHY (PAP). Przez pięć lat rzymianie nie korzystali z mostu Milvio na Tybrze. Jest on uważany za najstarszy w Wiecznym Mieście, a pierwsza wzmianka o nim pochodzi z 207 roku p.n.e., w związku z bitwą nad brzegami Tybru. W ciągu stuleci most był wielokrotnie restaurowany, a zdarzało się, że także odbudowywany po zniszczeniu. Jednak za każdym razem jego starorzymskie podpory pozostawały w dawnym kształcie.

Przed pięciu laty specjaliści zwątpili w niezawodność antycznego mostu i zamknęli go dla pojazdów oraz pieszych. Badania wykazały jednak, że po pracach konserwatorskich most znów może „pracować". Władze miejskie postanowiły oddać go do wyłącznej dyspozycji pieszych, podobnie jak to uczyniono z mostem Karola w Pradze.

W starej wieży po prawej stronie mostu, która niegdyś była mieszkaniem stróża, powstanie zaś muzeum mostu Milvio.

Dlaczego?

Pewien starszy pan łapał polne ptaki. Były to czyżyki, szczygły i inne. Więził te szczęśliwe kiedyś stworzenia, które niczym nie zasłużyły sobie na taki los. Miał tych biedactw podobno bardzo dużo. Stworzone przecież były do wolności i latały, aż tu nagle taka okrutna krzywda... Trzymał je w strasznych warunkach: klatki małe, pokój ciemny. A były to ptaki, które kiedyś cieszyły się słońcem, swobodą.

Pytam: dlaczego ten człowiek ma tak złe serce? Twierdzi, że mają się dobrze, bo dostają jeść! Ale czy jedzenie, mała klatka zastąpiły im to, co zostało im zabrane? Skąd w tym człowieku tyle okrucieństwa? Chyba nie zdaje sobie sprawy, jaką krzywdę im wyrządza. Pięści zaciskają mi się, gdy o tym wszystkim piszę. A Wy, czytelnicy, co o tym sądzicie?

Jaśka

Z czterech stron świata

GDY BRAKNIE WODY

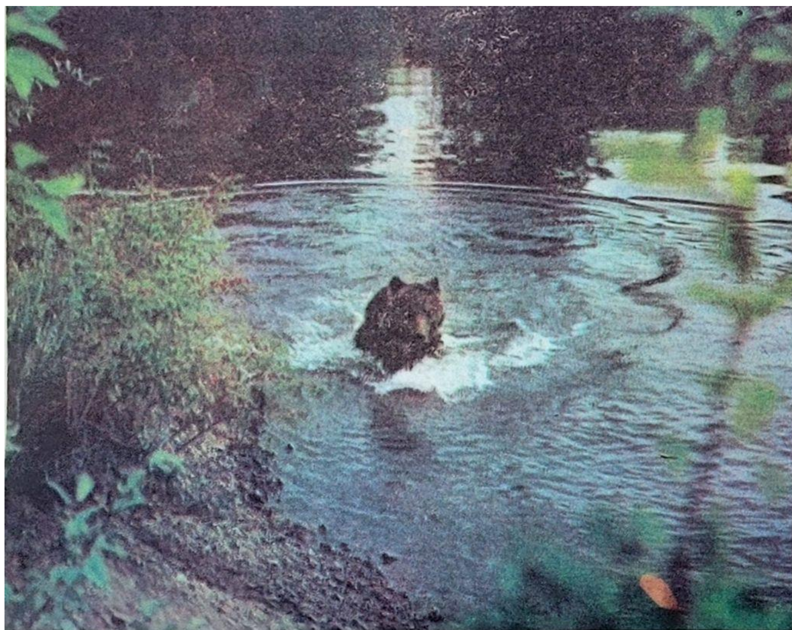


(„Poznaj Świat"). To zdjęcie zmiażdżonego i przedziurawionego pnia baobabu wykonano w sąsiedztwie Parku Narodowego Ngoro-ngoro w Tanzanii, ale podobne można spotkać w zasadzie na całym obszarze wschodnioafrykańskiej sawanny w okresie, gdy zostaje ona dotknięta silną suszą. Sprawcami tego wandalizmu są... słonie, a niszczenie pni baobabu bywa dla nich czasem sprawą życia. Rzecz w tym, że baobab nawet w okresie suszy potrafi zachować w swej tkance drzewnej stosunkowo dużo wody. Spragnione słonie, gdy w wypalonej sawannie nie znajdą innych źródeł wody, dobierają się do zasobów w pniu baobabu i drzewo wygląda tak jak na zdjęciu. Ale baobaby nie na długo wystarczą.

Susza w sawannie jest - jak twierdzą specjaliści, m. in. prof. Bernhard Grzimek - obok kłusownictwa jedną z głównych przyczyn powolnej zagłady słoni w Afryce Wschodniej.

Fot. **archiwum**

Rezerwat niedźwiedzi nad Bajkałem



ZSRR (PAP). Nad brzegiem jeziora Bajkał postanowiono utworzyć rezerwat dla niedźwiedzi brunatnych.

Aby nikt nie niepokoił tych zwierząt zarówno podczas zimowego snu, jak i spacerów nad wodą, specjaliści proponują objęcie strefą ochronną nie tylko 700 tys. ha obszarów leśnych, lecz także kilometrowy odcinek pasa wód przybrzeżnych.

Niedźwiedzie nie stanowią jedynej atrakcji nowego rezerwatu. Żyją tam również np. sarny, łosie, sobole. Uwzględniając trasy sezonowych migracji zwierząt, do rezerwatu włączono także równinną tajgę. Ważne jest również, że tutaj bierze swój początek syberyjska rzeka Lena i jej niektóre dopływy.

Wybrzeże niedźwiedzi brunatnych stanie się częścią rozległego pierścienia objętego ochroną. Prawie 70 lat istnieje tu jeden z najstarszych w ZSRR rezerwat soboli. Na południowym brzegu w nietkniętym stanie zachowanych jest wiele innych zwierząt oraz reliktowych roślin. Jest tam sporo rezerwatów. Nad brzegami jeziora spotyka się oazy dzikiej przyrody. Wiosną, kiedy tylko znikną lody, można tam zobaczyć rzadko spotykany obraz - masowe wyjście niedźwiedzi na brzeg jeziora . Gromadzą się w stada i długo brodzą nad wodą, Bajkał przyciąga je obfitością pożywienia - owadów, drobnych ryb, traw.

Tajemnice „trójkąta bermudzkiego"

(CAF). Widoczna na zdjęciu boja-robot zajmuje się obserwacją wód w pobliżu półwyspu Boso; obszar ten jest znany jako „japoński trójkąt bermudzki". Robot o średnicy 1 metra i wadze 160 kg, wyposażony jest w przyrządy obserwacyjne i komputer. Przesyła on dwa razy dziennie dane do japońskiego Instytutu Meteorologii. Dzięki informacjom uzyskanym przez to urządzenie, naukowcy japońscy doszli do wniosku, że tajemnica ich rodzimego „trójkąta bermudzkiego" polega na skomplikowanych prądach wodnych, które wytwarzają fale dochodzące do 17,2 metrów.



Ostry dyżur

CHODZENIE TEŻ SZTUKA!

Brzydko stawiam stopy, gdy chodzę. W klasie mówią, że chodzę koślawo jak kaczka i że mam krzywe nogi. To nie jest prawda, ale wiem, że sposób w jaki chodzę sprawia takie wrażenie. Co robić, aby zmienić sposób stawiania nóg?

Cyganka

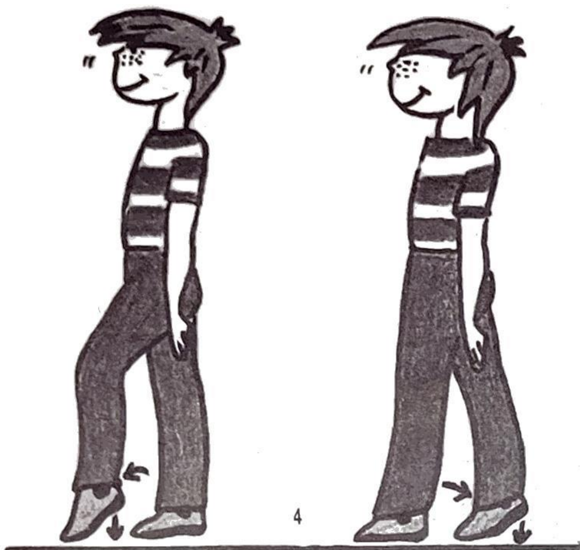
Sposób poruszania się, a szczególnie to, jak stawiamy stopy, podobno mówi wiele o naszych, kompleksach, ba - nawet o charakterze. Można w to wierzyć albo nie, ale faktem jest, że istotnie każdy z nas chodzi trochę inaczej. Dlatego, że tak mu wygodniej, dlatego, że tak się przyzwyczaił, dlatego, że ma takie, a nie inne buty, dlatego, że po prostu sam się nie widzi i dopiero od znajomych dowiaduje się, że chodzi „jak kaczka", „sadzi milowe kroki" lub „infantylnie drobi".

Większość z nas (uderzmy się szczerze w piersi!) człapie, wlecze się, daje susy niczym zając, podskakuje jak piłka lub stawia stopy jakby to, co jest pod nimi, nie było chodnikiem, lecz grzbietem jeża. Wystarczy obejrzeć nasze buty, by zobaczyć pościnane jednostronnie obcasy lub czubki, wypchniętą i przydeptaną „piętę" lub wykrzywione boki.

Jeśli jednak brzydki chód nie jest spowodowany chorobą (płaskostopie, schorzenia kręgosłupa), to należy wypowiedzieć wojnę złym przyzwyczajeniom, gdyż to one właśnie czynią z nas pokraczne niedorajdy. A skoro już to wiemy, nie zwlekajmy i za pomocą kilku prostych ćwiczeń spróbujmy zapracować na ładny chód, który podkreśla urodę. Zwłaszcza poleca się chód lekki i sprężysty.

Przygotujmy więc sobie niezbędne rekwizyty do ćwiczeń: grubą książkę, prosty, długi kij lub laskę, krzesło i sznurek lub skakankę.

ĆWICZENIE 1. Kładziemy na głowę książkę (najlepiej ścisnąć ją gumką, żeby się nie zniszczyła, jeśli spadnie) i trzymając ręce wzdłuż tułowia chodzimy rytmicznie po pokoju, stawiając najpierw palce, a dopiero potem pięty. Ćwiczenie powtórzyć kilka razy, uważając, by książka nie spadła z głowy. Nie wolno podtrzymywać jej rękoma. Podczas wszystkich ćwiczeń należy prosto stawiać stopy i starać się prostować szyję i plecy;



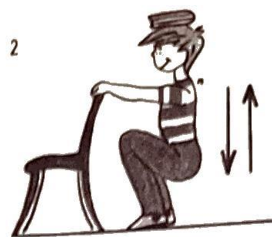


ĆWICZENIE 2. Z książką na głowie robimy przysiady. Dla ułatwienia można lekko przytrzymać się poręczy krzesła. Ćwiczenie powtarzamy dotąd, aż uda nam się zrobić przysiad, nie odrywając pięt od podłogi (dosyć trudne! Radzę więc najpierw spróbować bez książki).

ĆWICZENIE 3. Maszerujemy trzymając książkę na głowie i kolejno podnosimy wysoko kolana, przyciskając je rękoma do tułowia. Również z książką na głowie maszerujemy podnosząc jak najwyżej wyprostowane w kolanach nogi. Ręce na przemian wyciągamy do przodu.

ĆWICZENIE 4. Sylwetka wyprostowana, broda nieco podniesiona do góry; nie patrząc pod nogi staramy się iść stopa za stopą po linii prostej (np. wzdłuż sznurka). To samo wykonujemy do tyłu.

ĆWICZENIE 5. Laskę lub kij trzymamy z tyłu wsuwając w ugięte w łokciach ręce. Na głowę kładziemy książkę i tak „uzbrojeni" maszerujemy po pokoju. To ćwiczenie zmusza przede wszystkim do prostowania pleców. (Zamiast kija można też użyć skakanki - tyle że składamy ją na połowę i trzymamy rękoma z tyłu tak, by była mocno napięta).







Tych kilka ćwiczeń nie uleczy od razu wszystkich wad naszego sposobu chodzenia. O tym, żeby ładnie chodzić, pamiętajmy nie tylko w swoim pokoju, podczas ćwiczeń. W ławce, na boisku, w autobusie czy kolejce prostujmy plecy, ściągajmy łopatki, wciągajmy brzuch. W ładne, pogodne dni poćwiczmy biegi, starając się biec lekko, długimi susami, dla wprawy przejdźmy przez powalone drzewo lub krawężnik w parku (nigdy na ulicy!), nawet w pogoni za autobusem pędźmy z wyprostowanymi plecami, a w czasie odrabiania lekcji wyprostujmy się od czasu do czasu na krześle, ściągnijmy ręce za poręcz krzesła, odchylając głowę w tył. Jest to nie tylko doskonały relaks, lecz także ćwiczenie dla zmęczonych pleców.

A do czytania lub nauki bardzo polecam pozycję skorpiona - najlepiej na dywanie (albo jak kto woli na czymś miękkim) układamy się na brzuchu, podpierając się jedynie na łokciach. Wbrew pozorom jest to pozycja wygodna, dająca dużą swobodę i odpoczynek nogom i co ważne zapobiega garbieniu się (rys. 6).



I na koniec jeszcze ostrzeżenie dla dziewczyn: nie próbujcie naśladować modelek. Modelka wcale nie chodzi w sposób naturalny - jej zawód wymaga przesadnego poruszania ramionami i wydłużania kroku. Zwykła dziewczyna chodząc tak będzie po prostu śmieszna (chyba, że będzie to robiła tylko w domu, w ramach ćwiczeń).

ELŻBIETA STORY



Zwyczajne świństwo

Mam 14 lat. Tomka poznałam dwa lata temu. Chodziliśmy ze sobą, wszystko było dobrze do czasu mojego wypadku. Złamałam rękę i przez kilka tygodni nie chodziłam do szkoły. Tomek odwiedził mnie raz na początku choroby, a potem się nie pojawił. Za to zadzwoniła do mnie koleżanka mówiąc, że Tomek zaproponował jej chodzenie. Zgodziła się. Ta wiadomość zupełnie ścięła mnie z nóg. Wiem, że koleżanka mówi prawdę. Czuję się okłamana i jest mi okropnie źle. Napiszcie do mnie, poradźcie.

Joanna

OD REDAKCJI: Tomek zachował się obrzydliwie, to jasne. Nic dodać, nic ująć! Chodzenie niby do niczego nie zobowiązuje, a w każdym razie nie do „wierności po grób", ale wypada i tę towarzyską sytuację ładnie rozwiązać. Dżentelmen na przykład poczekałby ze swoją decyzją do powrotu Joasi do zdrowia. Każde „zerwanie" jest bolesne i zawsze niemiłe. A szczególnie niesmaczne jest zerwanie, które następuje tak tchórzliwie, „po cichu", niejako „przy okazji". Tomek nie popisał się, niestety!

Cóż Ci poradzić, Joasiu? - Chyba tylko spokojne i krytyczne przyjrzenie się Tomkowi. Może żal będzie mniejszy, (es)

Każdy bokser ma słabą stronę

Od wielu miesięcy czytam listy zamieszczone na niebieskim pasku. W sobotnim wydaniu , „ŚM" z 16 marca br. przeczytałem list dziewcząt z klasy VIII zatytułowany „Damski bokser" i postanowiłem im poradzić.

Sam byłem podobny do tego chłopaka, o którym one piszą - dokuczałem koleżankom i kolegom, nie słuchałem nauczycieli, a wszystko dlatego, że chciałem zaszpanować swoimi umiejętnościami (chodziłem na boks!). Zachowywałem się tak, aż trafiłem do Państwowego Młodzieżowego Zakładu Szkolno-Wychowawczego w Malborku. Jestem tutaj prawie dwa lata i za cztery miesiące wrócę do domu. Wiem, że trafiłem do zakładu przez własną lekkomyślność. Radzę więc dziewczętom z klasy VIII, aby nie bały się tego szpanera, bo on wcale nie jest taki twardy jak się wydaje. Poza tym on jest sam, a dziewczyn dużo, więc jeśli sprzeciwią się mu solidarnie, to na pewno zmięknie.

Proszę, wydrukujcie mój list, może ten chłopiec przeczyta go i zrozumie, że jego chuligańskie wybryki przede wszystkim szkodzą jemu samemu.

Cygan

Czy są bezkarni?

Dotychczas nie dowierzałem wiadomościom o przejawach głupoty i chuligaństwa, o których nieraz pisali korespondenci „RP". Po prostu nie mogłem uwierzyć, że ludzie potrafią być tacy. Dopiero teraz, w VII klasie, sam się o tym przekonałem.

Choćby szkolni palacze. Chcą się truć, to niech się trują. Ich sprawa, ale dlaczego paląc całe przerwy przesiadują w ubikacjach i niszczą je. Nasiąkają tytoniowym smrodem, a potem w klasie trudno wytrzymać.

Albo inne zdarzenie: kończymy lekcje i idziemy do szatni ubrać się. Tam okazuje się, że ktoś wymieszał dokładnie wszystkie ubrania. Jeden swój but znalazłem w drugim końcu szatni, drugi w worku kolegi, kurtka wisiała w innej szatni, a czapkę znalazłem dopiero następnego dnia. Kiedy indziej moje buty były wypchane papierami. Czy to nie głupota? I jeszcze przykład zwykłego kretyństwa. Bo czy nie są kretynkami dziewczyny, które potrafią zawinąć kał (!) w papierek i przywiązać do sufitu w ubikacji szkolnej. Ten list piszę w stanie wzburzenia. Może dlatego jest w nim tyle ostrych słów, ale wiem, że w swych osądach nie jestem osamotniony. Jednakże niestety ci po- ' rządni są zastraszeni przez chuliganów, którzy działają niemal bezkarnie. wierzę jednak, że wspólnym wysiłkiem można ich pokonać. Co o tym sądzicie? Napiszcie.

Kaleb (adres znany redakcji)

DZIEŃ UCZNIA W NASZEJ SZKOLE

26 marca br. na zebraniu Samorządu Uczniowskiego padła propozycja zorganizowania w naszej szkole 1 kwietnia „Dnia Ucznia". Propozycja ta została serdecznie przyjęta przez dyrektora szkoły i zaaprobowana przez radę pedagogiczną.

1 kwietnia do szkoły przyszliśmy wszyscy kolorowo przebrani i bardzo weseli.

Zaczęło się wszystko normalnie pierwszym dzwonkiem o 7.30, ale ku zdziwieniu wszystkich lekcja trwała zaledwie 30 minut. O godzinie 8.00 wyszliśmy na korytarz gdzie odbył się apel, na którym uczennica kl. III b wyraziła życzenia wszystkich uczniów skierowane na ręce dyrektora i poprosiła o przekazanie władzy w szkole „nowemu dyrektorowi"- Wszyscy widzieliśmy ten fajnie zrobiony akt przekazania - zaopatrzony w pieczęć lakową oraz symboliczny klucz od szkoły. „Nowy dyrektor", Jurek Tomiak, trochę zdenerwowany przejął na swoje barki obowiązek sprawowania władzy w tym dniu w naszej szkole. Widzieliśmy tych „nowych nauczycieli" i zadawaliśmy sobie pytanie - jacy oni będą? Tytuły naukowe widniejące na plakietkach wprowadzały podniosły nastrój: profesorowie, docenci, doktorzy itp. Wielu uczniów otrzymało dobre oceny i mimo że były to lekcje niepodobne do innych, można było się czegoś nauczyć.

O godz. 11.00 wszyscy uczniowie zebrali się w sali gimnastycznej na apelu. Nasza „nowa rada pedagogiczna" usiadła na krzesłach, uczniowie na podłodze, a nauczyciele na materacach. Nagle padła komenda - „Baczność! Do hymnu!" - i popłynęły słowa piosenki:

„Świat dorosłych nam zabrania tańczyć i grać
I zabrania nam kochania, o dziewiątej spać..."

To nasz hymn śpiewany tylko w tym uroczystym „Dniu Ucznia". Następnie „nowy dyrektor" powitał wszystkich zebranych i zaprosił do obejrzenia części artystycznej. Na scenę. wbiegli uczniowie klasy V przedstawiając kilka scen z życia szkoły. Następnie na prośbę' uczniów dyrektor szkoły (prawdziwy!) udzielił wywiadu. Choć niektóre pytania były trudne, pan dyrektor na wszystkie sumiennie odpowiadał. Po uroczystym apelu wszyscy nauczyciele oraz uczniowie jedzący obiad udali się do stołówki. „Nowym nauczycielom" usługiwał kelner kategorii I bardzo dobrze się prezentujący. Po obiedzie wszyscy nauczyciele, i ci „nowi", i ci „starzy", udali się na posiedzenie rady pedagogicznej. Prawdziwy dyrektor podziękował wszystkim - i nauczycielom, i uczniom klasy VIII za przygotowanie Dnia Ucznia i podkreślił, że wszyscy wzorowo wywiązali się ze swego bojowego zadania. Po spotkaniu rady pedagogicznej rozpoczęły się kolejne lekcje.

O godzinie 15.00 zakończył się Dzień Ucznia pełen wrażeń, śmiechu i niespodzianek. Choć trwał on aż 7 godzin, to czas ten przeminął tak szybko jak podmuch wiatru. Chociaż każdemu dzień ten się podobał i każdy był wesoły, jednak nie był to jeszcze Dzień Ucznia, jaki byśmy sobie wymarzyli. Oczywiście trzeba by jeszcze dużo, dużo zmienić, ulepszyć. Wierzymy, że nasi młodsi koledzy i koleżanki w przyszłości zorganizują go lepiej.

Rada Samorządu Uczniowskiego Szkoły Podstawowej w Kaszczorze woj. leszczyńskie

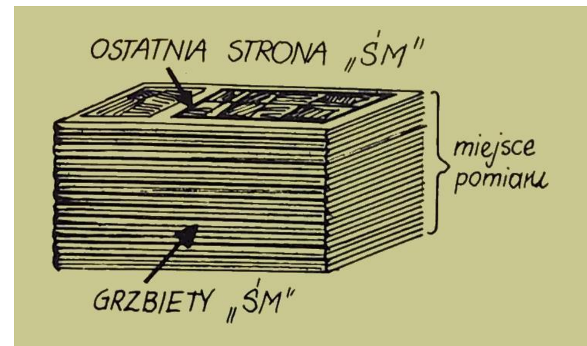
KTO MA WIĘCEJ?

Może mój list wywoła wesołość, bo chyba pomysł jest dość śmieszny, chcę go jednak przedstawić koleżankom i kolegom.

... Sporo moich znajomych zbiera „Świat Młodych" od lat i mają już stosy naszej gazety. **Mój stos ma 47,5 cm.** Może ogłosić konkurs na... największy stos „Świata Młodych?" W ten sposób dowiedzielibyśmy się nie tylko ile osób nałogowo, czyta nasze pismo, ale i od ilu lat je gromadzi.

Mam nadzieję, że zgłosi się wielu zbieraczy „Świata Młodych".

Tomasz z Bytomia



Przeciętnemu Polakowi węgiel kojarzy się ze Śląskiem, a sól z Wieliczką. Ale jest u nas taka jedna kopalnia - jedyna zresztą w Europie — z której oprócz węgla wydobywa się również sól. Między Rybnikiem a Katowicami, koło Leszczyn, na przestrzeni kilku kilometrów rozciąga się kopalnia „Dębieńsko". Właśnie tu przed dziesięciu laty zbudowano warzelnię soli. Przy odrobinie szczęścia podróżując tą trasą można się minąć z pociągiem, którego wagony załadowane są workami z napisem: KWK „Dębieńsko" - sól kamienna.



ŚLĄSKA WIELICZKA

PARADOKS CZY KONIECZNOŚĆ?

Soli mamy w kraju taki dostatek, że nie ma potrzeby sprowadzania jej z zagranicy, ani, jak dotąd, udostępniania jej nowych złóż. Jest nawet takie powiedzenie: tani jak sól. Jak więc wytłumaczyć przypadek wydobywania jej z kopalni węgla kamiennego?

Nie jest to oczywiście podyktowane niczyim kaprysem ani też niespotykaną gospodarnością górników kopalni „Dębieńsko". Wydobywanie soli, a mówiąc dokładniej - odsalanie wód kopalnianych, z dnia na dzień staje się coraz większą koniecznością.

Ochrona przyrody przed negatywnymi skutkami działalności przemysłu stanowi problem na miarę utrzymania życia biologicznego na terenach dotkniętych katastrofą ekologiczną. A są już na Śląsku takie miejsca, gdzie nic nie rośnie, a korytami rzek płynie roztwór martwej słonej wody i fenolu. Żeby zapobiec wymarciu przyrody, człowiek musi zacząć ją oszczędzać. Jeśli tak się nie stanie — przyroda nie oszczędzi człowieka...

Skąd się bierze woda kopalniana, i po co ją wydobywać, skoro chodzi o węgiel, nie o nią? To proste—węgla nie da się spod ziemi wydobyć bez wody. Gdyby nie stałe wypompowywanie jej z wyrobisk — W krótkim czasie zalałaby cała kopalnię.

W niektórych okręgach węglowych, na niższych głębokościach woda jest silnie zasolona. Wypompowaną na powierzchnię —wlewa się do rzek. Stąd właśnie powstała konieczność odsolenia jej. Dlatego zakłady odsalania przy kopalniach węgla nie są żadnym paradoksem. Oby ich powstawało coraz więcej. Ten jeden jest tylko kroplą w morzu...

DLACZEGO WŁAŚNIE „DĘBIEŃSKO"?

Idea budowy zakładu odsalania przy kopalni „Dębieńsko" nie jest przypadkowa. Już w latach 60 istniała tu przy zakładowej elektrociepłowni instalacja odsalania, stanowiąca wówczas obiekt badawczy Głównego Instytutu Górnictwa. W tutejszych pokładach węgla i innych skal zalega tzw. soczewka solna ciągnąca się od Żor do Gliwic. Poniżej 400 metrów pod ziemią, płynące tu wody są ponad dwukrotnie bardziej zasolone niż wody Bałtyku! Z każdego litra można odparować 100 g soli.

Dla porównania można podać, że solanka wypompowywana z wielickiej kopalni soli jest 3-krotnie bardziej stężona, czyli jeden jej litr zawiera 300 gramów soli.

WARZENIE SOLI

Aby z roztworu solnego uzyskać czyste kryształki NaCl, trzeba z trzech najgłębszych poziomów kopalni, znajdujących się na głębokości 600, 690 i 780 m pod ziemią, wypompować całą wodę. Jest jej około 2 tys. metrów sześciennych na dobę.

Na powierzchni kopalni woda zlewana jest do dwóch olbrzymich zbiorników, z których każdy może jej pomieścić 2400 m sześciennych. Stąd solanka odpompowana jest do filtrów żwirowych dla usunięcia zanieczyszczeń mechanicznych czyli po prostu — brudu.

Po przejściu przez złoże filtracyjne solanka poddawana jest dekarbonizacji (usuwanie twardości węglanowej) poprzez dodanie stężonego kwasu siarkowego. Następnie podgrzewa się ją do temperatury 75°C i odgazowuje, tzn. pozbawia tlenu i dwutlenku węgla. W ten sposób roztwór traci właściwości powodujące korozję.

Po tych zabiegach słona woda kopalniana wprowadzana jest do tzw. wyparek, czyli zbiorników, w których następuje zagęszczenie poprzez odparowanie wody. Proces ten przebiega w temperaturze 120°C i pod ciśnieniem 1,2 atm na początku, a 50°C i pod ciśnieniem ok. 1 atm przy końcu. W tych warunkach powstaje przesycony roztwór solanki z widocznymi już kryształkami soli.

Następnie w zbiorniku o zmiennym przekroju (tzw. separatorze) sól osadza się na dnie, a stąd odprowadzana jest do stożków zagęszczających. Teraz nie jest to już pierwotny roztwór, lecz gęsta breja solna. Po wprowadzeniu jej do wirówek, resztki wody oddzielają się od soli, która jednak nadal jest wilgotna. Pozostaje więc jeszcze wysuszenie jej, posortowanie, załadowanie do worków lub wagonów i wysłanie do odbiorcy.

SÓL DLA ROLNICTWA I PRZEMYSŁU

Jak wiadomo, rolnicy otrzymują od górników przede wszystkim węgiel. Ale nie tylko. Otrzymują również sól i to właśnie tę z kopalni „Dębieńsko".

Jest tak dlatego, ponieważ górnicza sól jak dotąd nie uzyskała atestu dopuszczającego ją do żywienia ludzi, ze względu na możliwość biologicznego skażenia solanki pod ziemią przez górników. Ale właściwościami sól ta nie ustępuje wielickiej.

Znajduje więc zastosowanie przede wszystkim w rolnictwie, przemyśle chemicznym, włókienniczym (do produkcji barwników), energetyce (do zmiękczania wody), przy poszukiwaniach nafty do produkcji wody ciężkiej podczas wierceń. Oprócz tego ługi pokrystalizacyjne powstałe w końcowej fazie warzenia soli posiadają atest leku i są stosowane w zakładzie rehabilitacyjnym kopalni „Dębieńsko" do kąpieli przy schorzeniach reumatycznych.

Kopalnia „Dębieńsko" oprócz 6,5 tys. ton węgla na dobę daje 100-120 ton soli. Wyprodukowanie 1 tony tej soli kosztuje kopalnię 8 tys. zł, a sprzedać ją można za 5600 zł. Jeśli więc przyjąć, że zakład produkuje ńą dobę 100 ton soli, to każdej doby traci ok. ćwierć miliona złotych, a w skali roku około 100 mln zł!

Ale tak jest tylko pozornie. Trzeba przypomnieć, że podstawowym celem przyświecającym budowie i działalności tego unikalnego zakładu była i jest ochrona środowiska. A ta na całym świecie jest bardzo kosztowna.

Zanim w Leszczynach powstał zakład odsalania wód kopalnianych, KWK „Dębieńsko" każdego roku płaciła 200 mln zł kary za wylewanie solanki do rzeki Bierawki, a w dalszym biegu — Odry. Dziś kopalnia nie musi ich płacić. Rekompensuje, to więc straty powstałe przy odsalaniu wód.

ŚLĄSCY ŻUPNICY BĘDĄ ZARABIAĆ!

Zakład Odsalania przy kopalni „Dębieńsko" rozbudowuje się. Za dwa lata uruchomiona zostanie następna jego część i ruszy nowa produkcja. Z ługów pokrystalizacyjnych, czyli odpadu powstałego przy produkcji soli, będzie się tu wytwarzać jod, brom, sole potasu i magnezu dla przemysłu chemicznego i rolnictwa.

Dotąd jod i brom, importujemy, płacąc dolarami, a za potas i magnez — rublami. Będzie to więc w Polsce zakład jedyny tego rodzaju. Na razie, do czasu uruchomienia nowego zakładu, ług pokrystalizacyjny jako odpad składowany jest w osadnikach.

Za dwa lata w Leszczynach będzie się produkować rocznie kilka ton jodu, kilkanaście bromu, kilkaset chlorku potasu i kilka tysięcy toń chlorku magnezu technicznego. Da to oszczędności rzędu dziesiątek milionów dolarów rocznie.'

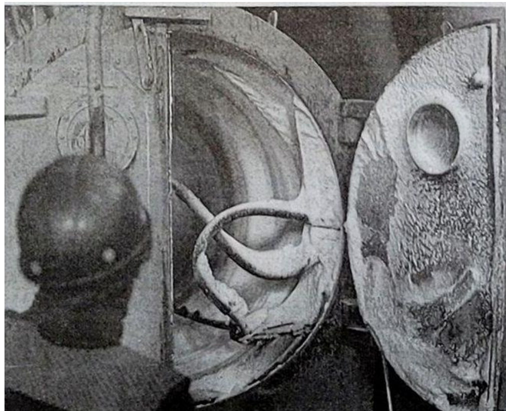
Ale to nie wszystko. Kopalń o takim zasoleniu wód jak to ma miejsce w przypadku „Dębieńska" jest w Polsce wiele. Tylko w tym jednym rejonie można by ich było naliczyć około dziesięciu.

Jak dotąd wszystkie one zasalają i tak już zanieczyszczone polskie rzeki...

W przyszłej 5-latce na bazie leszczyńskiego zakładu odsalania powstanie kilka następnych, które będą wykorzystywać wszystkie słone wody dołowe kopalń Zabrzańskiego Gwarectwa Węglowego.

Wówczas to kopalnie tego gwarectwa staną się potentatem solnym na ogromną skalę...

STANISŁAW WOŹNICA
Fot. **Zb. Bisanz**



100 słów o znaczkach

ŚWIATOWE FESTIWALE MŁODZIEŻY I STUDENTÓW

Od pierwszego festiwalu wydawane są okolicznościowe znaczki upamiętniające spotkania młodzieży całego świata, W 1947 roku festiwalowe emisje znaczków zainicjowała poczta Czechosłowacji - na dwóch znaczkach przedstawiono głowy dziewcząt różnych ras.

W pierwszym dniu Festiwalu stosowano w Pradze okolicznościowy datownik pocztowy, a wszyscy uczestnicy Festiwalu otrzymali ozdobny karnet ze znaczkami i napisami w pięciu językach.

Z okazji drugiego Festiwalu w 1949 roku poczta Węgier wydała pięć znaczków oraz specjalny blok pocztowy. Na znaczkach przedstawiono głowy symbolizujące trzy rasy, trzy zaciśnięte pięści, młodzieńca zrywającego kajdany, festiwalowych gości z flagą oraz młodych węgierskich robotników.

III Festiwal, zorganizowany w 1951 roku w Berlinie, upamiętniony został okolicznościowymi znaczkami wydanymi nie tylko przez pocztę NRD, lecz również Polski i Rumunii, W Berlinie i innych miastach NRD stosowano w czasie trwania Festiwalu kilkadziesiąt stempli pocztowych oraz 258 propagandowych stempli gumowych, które odbijano na przesyłkach we wszystkich większych urzędach pocztowych.

Kolejny Festiwal w Bukareszcie upamiętniono czterema znaczkami Rumunii oraz ciętymi i ząbkowanymi znaczkami Korei.

W 1955 roku poczta Polska upamiętniła nie tylko V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, lecz również imprezy towarzyszące, m.in. II Międzynarodowe Igrzyska Sportowe Młodzieży oraz międzynarodową Wystawę Filatelistyczną. W sumie do festiwalowej tematyki zaliczyć można 12 znaczków ciętych i 12 ząbkowanych, dwa bloki pocztowe, dwie ilustrowane kartki pocztowe oraz siedem różnych stempli okolicznościowych stosowanych w Warszawie, a także znaczki wydane w Bułgarii i Czechosłowacji.

Rekord wydawnictw filatelistycznych padł jednak z okazji VI Festiwalu Młodzieży w Moskwie w 1957 roku. W ZSRR wy-, dano wówczas 23 znaczki, 1 blok, 7 ilustrowanych kopert, 25 różnych kartek pocztowych i pięć różnych stempli pocztowych. Jeden znaczek z okazji VI Festiwalu wydano w Bułgarii oraz 4 znaczki w Rumunii (te trójkątne znaczki drukowano w arkuszu zawierającym 20 znaczków i 20 różnych przywieszek z napisem „Pokój i przyjaźń" w różnych językach!).

Organizatorzy VII Festiwalu w Austrii (1959 r.) upamiętnili imprezę tylko okolicznościowym datownikiem, ale specjalne znaczki ukazały się w Polsce, NRD i Rumunii.

Również w czasie Festiwalu w Finlandii (1962 r.) stosowano jeden okolicznościowy datownik.

Wszystkie następne Festiwale, które odbywały się w krajach socjalistycznych, mają bogatą dokumentację filatelistyczną.

Niewątpliwie XII Festiwal Młodzieży i Studentów w. Moskwie będzie okazją do emisji ciekawych walorów filatelistycznych.

JANUSZ PASTEWNY





CZARODZIEJSKI WYNALAZEK



Kto jest autorem tego czarodziejskiego, a jak wolą niektórzy - diabelskiego wynalazku, jakim są pieniądze? Obiegowa prawda głosi, że jest to sprawka Fenicjan, semickiego ludu zamieszkującego w starożytności krainę na wschodnim wybrzeżu. Morza Śródziemnego, ale tak naprawdę to rzecz cała ginie w mrokach historii.

Można jednak dość dokładnie odpowiedzieć na pytanie, w jakich okolicznościach pojawiła się potrzeba istnienia pieniędzy. Otóż, kiedy pomiędzy pierwotnymi plemionami coraz bardziej rozwijała się wymiana różnych towarów (zboża, owiec, prymitywnych urządzeń, ozdób itp.) transakcje te coraz bardziej się komplikowały. Jeżeli jedno plemię miało na zbyciu na przykład kamienne siekierki i potrzebowało owiec, a sąsiedzi oferowali do wymiany zboże, żądając kilku sztuk bydła, to musiano szukać pośredników i to takich, którzy w zamian za bydło i owce chcieli nabyć zboże i siekiery. Sprawa nie była prosta, zwłaszcza że ilość i różnorodność towarów przeznaczonych na rynek była coraz większa. Innymi słowy rosła produkcja towarowa, czyli wytwarzanie różnych artykułów z myślą o ich wymianie.

Poszukiwano więc usilnie takiego towaru, który byłby zawsze i przez wszystkich chętnie przyjmowany. W basenie Morza Śródziemnego przez pewien czas funkcję takiego uniwersalnego zamiennika pełniło właśnie bydło - po łacinie pecus. Stąd powstało słowo pecunia (pieniądz), które do naszych czasów dotrwało w powiedzeniu pecunia non olet (pieniądz nie śmierdzi). Przypisuje się je cesarzowi Wespazjanowi, który użył tego zwrotu. odpierając zarzuty syna, że opodatkował publiczne ustępy.

Jednakże wymiana handlowa nadal napotykała na duże trudności, gdyż stosowane do tej pory zamienniki miały wiele wad. Szukano więc nadal czegoś, co byłoby trwałe, podzielne i zajmowało niewiele miejsca. Wśród towarów znanych w starożytności wymogom tym odpowiadały metale, a przede wszystkim szlachetne kruszce, takie jak srebro czy złoto. Kawałki złotych lub srebrnych sztab początkowo ważono, a później zaczęto wybijać z nich monety o ustalonej zawartości szlachetnego kruszcu i miedzi. W ten sposób odkryto pieniądz jako swoisty „towar nad towarami", który zawiera w sobie wszystkie inne towary. Czarodziejski środek mogący wedle uznania przemienić się w każdą inną pociągającą i pożądaną rzecz.

Historia uczy zresztą, że pieniądze służyły nie tylko do nabywania dóbr materialnych, lecz także do kupowania ludzi, terytoriów, a także do zjednywania sobie względów, przyjaźni, przekupywania zdrajców, usuwania niewygodnych świadków... Wymieniać można jeszcze długo.

Początkowo monety to były po prostu kawałki szlachetnego metalu warte dokładnie tyle, ile zawarty w nich kruszec. Nie zawsze było to złoto. Znacznie częściej w obiegu były monety srebrne lub zgoła miedziane, natomiast złoto służyły raczej do przechowywania w domowych skarbcach.

Po pewnym czasie sprytni władcy i właściciele mennic spostrzegli, że kupujący i sprzedający przestają sprawdzać rzeczywistą jakość, a tym samym wartość monety, i zadowalają się wybitą na niej cyfrą, czyli jej nominałem. Bardzo szybko uznano więc, że można w takim razie produkować na przykład monety nieco cieńsze, lub z nieco gorszego materiału. Na tym, co tu dużo mówić, złodziejskim procederze, wzbogacała się większość władców średniowiecznej Europy, ale w efekcie takich działań zaufanie do pieniądza niestety ciągle spadało.

Ponieważ zjawisko fałszowania pieniędzy bardzo szybko się rozpowszechniało, zaczął na serio grozić powrót do gospodarki bezpieniężnej. Na szczęście znaleźli się światli ludzie, którzy rozumieli, czym to może grozić i wprowadzili do obiegu pełnowartościowe monety srebrne i złote. Takimi były grosze (od *grossus* - gruby) i dukaty w Wenecji, floreny bito od 1252 roku we Florencji, czy czeskie talary, z których nazwy wywodzi się słowo dolar. Kłopoty jednak się nie skończyły. Monety te produkowano z miękkiego metalu, który dość szybko ścierał się, a co za tym idzie wartość monety, jej waga, zmniejszały się. Mimo to przyjmowano je nadal według wartości nominalnej. Jeżeli ktoś jednak zbierał pieniądze w celu gromadzenia skarbu lub w celach jubilerskich, ten dążył do posiadania monet nowych, które wycofywano z obiegu. Problemami stąd wynikającymi zajmował się między innymi Mikołaj Kopernik dowodząc, że „gorsza moneta wypiera lepszą".

Olbrzymi wpływ na sytuację na rynku pieniężnym Europy miało odkrycie, a następnie podbój Ameryki. Po 1492 roku bardzo niewiele osób wiedziało o wyprawie Krzysztofa Kolumba i jej efektach. Dla przeciętnego zjadacza chleba sygnałem, że coś się na świecie zmieniło, były nie spotykane nigdy przedtem gwałtowne zwyżki cen. W Andaluzji, na przykład, pomiędzy rokiem 1500 a 1600 ceny wzrosły aż pięciokrotnie. Był to efekt dopływu zza Atlantyku dużej ilości złota i srebra, gdy tymczasem ilość towarów nie zwiększyła się w tak lawinowy sposób. Zjawisko to posłużyło później do skonstruowania tak zwanej ilościowej teorii pieniądza.

Występująca w wielu państwach świata tzw. inflacja ma w gruncie rzeczy bardzo podobne podłoże, choć oczywiście pieniądze są już obecnie zupełnie inne i zasoby ich funkcjonowania daleko odbiegają od tego, do czego przyzwyczajony był mieszkaniec średniowiecznej Europy. To jednak już zupełnie inna historia.

MICHAŁ MALICKI

Na Scenie

Prezentacji

... w baśniach słonko nigdy nie gaśnie...

13 kwietnia-br. w warszawskim Teatrze Buffo wystąpili kolejni goście „Prezentacji". Tym razem na prawie dwugodzinną zabawę zaprosiły nas trzy teatry kukiełkowe — „Uśmiech" i „Kubuś" z Radomia oraz Harcerski Teatr Lalki i Przedmiotu „Filistyn" z Bielska-Białej.

EGZAMIN... NA KRÓLEWNĘ?

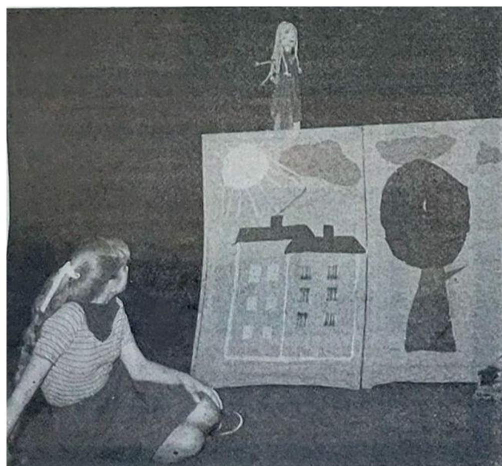
„Trąf, trąf. Misia Bela, Misia, Kasia, Konfacela..." Znacie tę wyliczankę? Na pewno nieraz zaczynaliście od niej zabawę w chowanego albo w berka, ale czy wiecie co znaczą te dziwaczne słowa? Harcerski Teatr Lalki i Przedmiotu „Filistyn" dowodzi, że jest to ... czarodziejskie zaklęcie! Tak, właśnie zaklęcie, które w przygotowanym przez „Filistyna" przedstawieniu pt. „Egzamin na królewnę", odgrywa niebagatelną rolę. Otóż główna bohaterka sztuki - Kasia jest nieznośną, opryskliwą i kłótliwą koleżanką. Wiecznie kłóci się ze swoimi przyjaciółmi z podwórka, niszczy zabawki i w każdym sporze musi mieć ostatnie słowo. Lecz pewnego dnia podczas zabawy Kasia używa tej wyliczanki-zaklęcia i ono to przywołuje Konfacelę --„najniezwyklejszą czarownicę z bajki". Konfaceli nie podoba się zachowanie Kasi. Postanawia więc zmienić dumną, zarozumiałą Kasię w królewnę. Kasia oczywiście nie sprawdza się w tej roli, ale to niepowodzenie uświadamia jej, że była bardzo niedobra dla swoich oddanych przyjaciół. Postanawia być inna i to od zaraz.

Tyle o baśni, która chyba spodobała się widowni, choć aktorstwu „Filistyna" można jeszcze nieco zarzucić: Zespołowi z pięcioletnim stażem przydałoby się trochę więcej scenicznej ogłady - swobodniejszego gestu, lepszego podawania tekstu, (Hej, „Filistynie", nie denerwuj się tak, bo wcale nieźle robisz ten swój teatr. Szczególne brawa dla scenicznej Kasi!).

Słowa uznania należą im się na pewno za sprawność i dobrą organizację na scenie. Za niedużym parawanem dokonują i zmiany dekoracji, i umiejętnie przesuwają się wraz z kukiełkami, co, jak twierdzą „prawdziwi" aktorzy lalkowi, wcale nie jest takie proste. Do tego „Filistyn" zagrał tę baśń na tyle przekonywająco, że miny niektórych widzów zdradzały, iż sami zechcą spróbować, czarodziejskiego zaklęcia. No cóż - życzę powodzenia i ostrzegam przed Konfacelą - najniezwyklejsza czarownica może robić najniezwyklejszę psikusy!



Cała świta królewskiego dworu obmyśla pytania dla Kasi, która musi zdawać egzamin na królewnę



Jak żyję 650 lat, nie widziałam tak nieznośnej dziewczyny! - dziwi się czarownica Konfacela

W NIEDŹWIADKOWIE, PRZY ULICY KOLOROWYCH MISIÓW 5...

... dzieje się akcja bajki, którą prezentował nam Lalkowy Teatr „Kubuś". Choć istnieje dopiero dwa lata, wcale nie gorzej niż „Filistyn" radzi sobie na scenie. Opowieść o czterech kolorowych misiach rozpoczyna i kończy aktor przebrany za pajacyka przynoszącego worek różnych baśni. Jest on nie tylko narratorem, ale również pomaga przy zmianie dekoracji. Oto na przykład tańcząc rozwiesza na parawanie niebieskie chusty i już mamy jezioro, po którym pływają w łódkach misie. No a te misie - bardzo misiowate! Okrąglutkie, wesołe i, jak wymaga tego tytuł bajki, tak barwne, że gdybym miała farby albo kredki, natychmiast bym je namalowała. Był tam miś Maczek, Modrzaczek, Żółty Puszek, Czarnuszek i Szaruś. A wszystkie w kolorowych kubrakach - i śmiesznych portkach. Bardzo sympatyczne! Spodobały się chyba wszystkim, bo na pożegnanie i misie-kukiełki, i użyczający im swych głosów aktorzy otrzymali szczere brawa. Jeśli chcecie skontaktować -się z Modrzaczkiem, Maczkiem, Czarnuszkiem i Żółtym Puszkiem, podaję adres; Młodzieżowy Dom Kultury, Radom, Teatr „Kubuś".

RAZ, DWA, TRZY, CZTERY, PIĘĆ...

... głośnym szeptem odliczamy uderzenia zegara aż do dwunastu:. W jakiej bajce właśnie dwanaście uderzeń zegara ma bardzo duże znaczenie? Oczywiście, że w bajce o Kopciuszku - biednej sierotce, która dzięki dobrej wróżce zostaje szczęśliwą żoną królewicza. Po tę starą, lecz łubianą opowieść sięgnął Teatr Lalki i Aktora „Uśmiech" z Radomia. „Uśmiech" działa od dwunastu lat, lecz aktorzy prezentujący swoje kukiełki na scenie „Buffo" dopiero od dwóch lat należą do tego teatru. Jak mówią - starają się, aby podtrzymać dobre tradycje „Uśmiechu", nie zaprzepaścić dorobku swoich poprzedników. Sami robią kukiełki - projektują ich konstrukcje, wykonują każdy detal, ubierają. Że jest to produkcja całkiem udana, świadczą brawa, którymi nagrodzono scenę balu u księcia. Oto bowiem lalki zrobione z prostego kija zwieńczonego głową z papier-mache, odziane w falbaniaste suknie wirują w rytm walca jak żywe, lekkie baletnice.

Stara bajka, a wciąż jara.

I gdybyśmy chcieli się zastanowić, dlaczego i „Filistyn", i „Kubuś", i „Uśmiech" tak chętnie odgrywają bajki i baśnie, najlepszą odpowiedzią będą słowa kończące występ „Uśmiechu": „Należy wierzyć w baśnie, w baśniach słonko nigdy nie gaśnie".

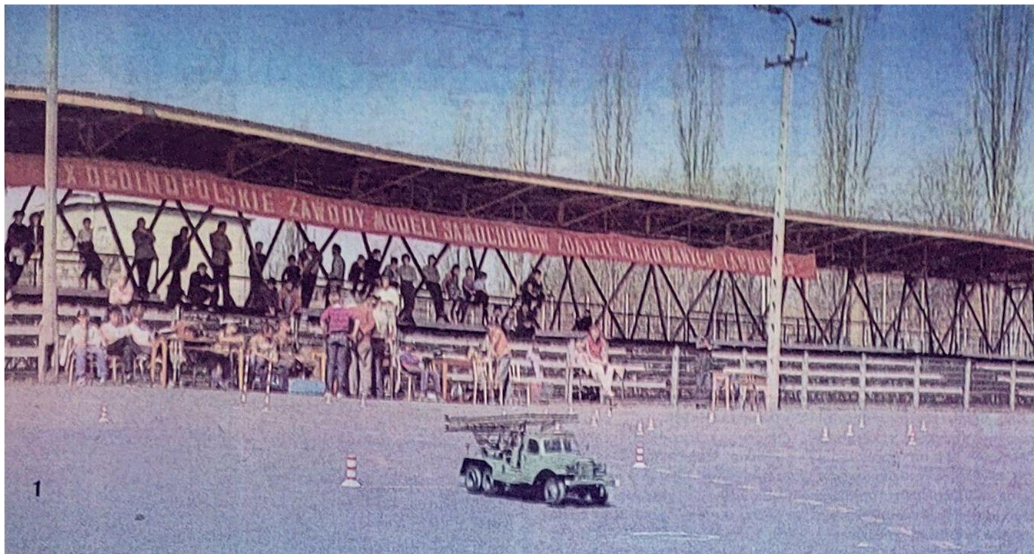
ELŻBIETA STORY

Fot. **Jacek Łopuszyński**

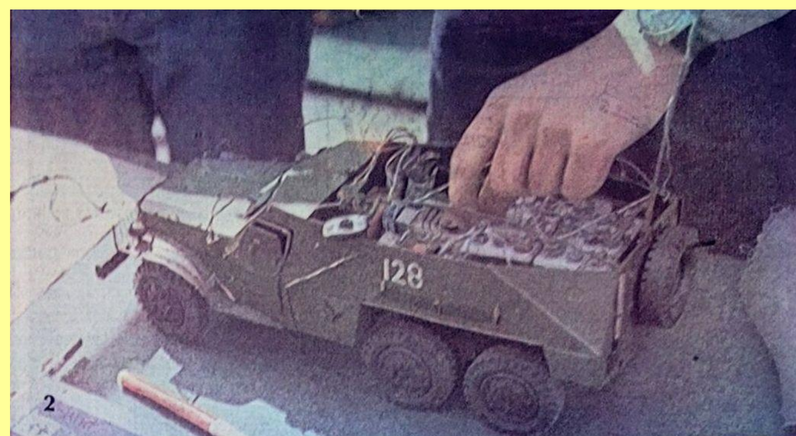
P.S. Choć wszystkie teatry występujące ostatnio na scenie "Prezentacji" bardzo nam się podobały i wszystkim biliśmy mocno brawo, mamy za złe organizatorom, że program pokazu składał się tylko z występów teatrów lalkowych. To uczyniło ten pokaz nieco monotonny i mniej atrakcyjny dla widzów. Ponadto zrezygnowano ze sprawdzonej formuły wspólnej zabawy z widzami. A szkoda!

„Uśmiech" żegna się z widownią piosenką i oczywiście... uśmiechem

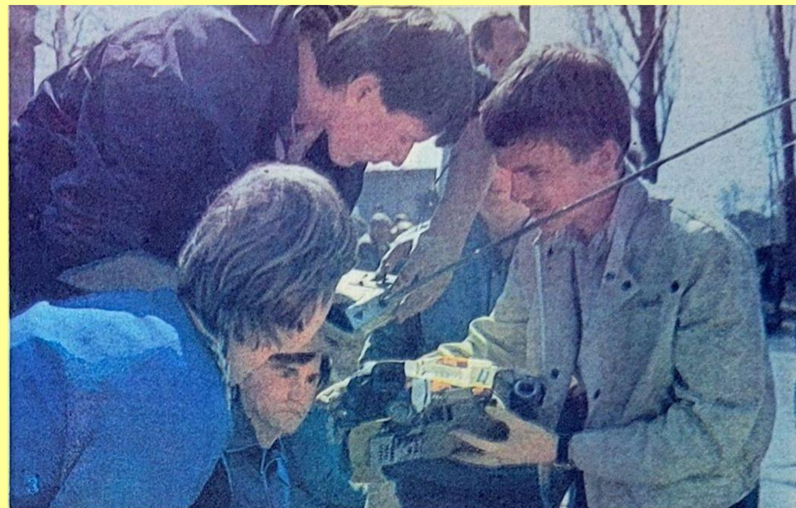




1



2



CZAR MINI-KÓŁEK



4

5

Pałac Młodzieży w Tarnowie już po raz dziesiąty był miejscem ogólnopolskich zawodów modeli samochodów zdalnie sterowanych. Na „pałacowym." boisku sportowym 86 uczestników z 18 ekip zaprezentowało swoje pojazdy oraz umiejętności w ich prowadzeniu. Wśród kilku konkursów znalazły się wyścigi zespołowe (zdj. nr 4 i 5), taka modelarska formuła pierwsza, a także zawody rozgrywane w kategorii modeli redukcyjnych (zdj. nr 2). Ta ostatnia konkurencja była szczególnie często nagradzana oklaskami przez młodocianą przeważnie widownię. Manewrowanie pojazdami po trasie wytyczonej gęsto poustawianymi bramkami, jazda do tyłu wymagały nie lada zręczności. Wszystkie pojazdy napędzane były miniaturowymi silnikami elektrycznymi. Najbardziej podobała się „Katiusza", czyli radziecka wyrzutnia rakietowa z czasów II wojny światowej (zdj. nr 1) oraz szwedzkie działo samobieżne „Abbot". Pieczołowicie wykonane miniatury były dokładnymi kopiami swych pierwowzorów. Oba modele skonstruowane zostały przez **Andrzeja Kocjana** z Pałacu Młodzieży w Tarnowie. „Katiusza" uznana zresztą została za najlepiej wykonany model i jej twórca otrzymał nagrodę specjalną Zarządu Głównego Ligi Obrony Kraju.

Największych emocji dostarczył wyścig o nagrodę prezydenta Tarnowa. Były kraksy i awarie (zdj. nr 3), dwóch zawodników musiało się wycofać. Po ośmiu minutach szaleńczej jazdy zwycięzcą został **Mariusz Świerczek** z Pałacu Młodzieży w Tarnowie.

Gospodarze okazali się najlepsi także w klasyfikacji zespołowej. Za zajęcie pierwszego miejsca otrzymali puchar ministra oświaty i wychowania. Na drugim miejscu znalazła się ekipa Zakładowego Domu Kultury „Chemik" z Kędzierzyna Koźla, a na trzecim - młodzi konstruktorzy i kierowcy z Młodzieżowego Domu Kultury w Tomaszowie Mazowieckim.

Najbliższe modelarskie zawody odbędą się w Rzeszowie podczas strefowych eliminacji do mistrzostw Polski, a za rok zwolennicy miniaturowej motoryzacji znowu spotkają się w Tarnowie. (**mjm**)

Zdjęcia: **MAREK SZYMAŃSKI**

SPRAWIEDLIWY SYSTEM CHEOPSA

Możecie tę historyjkę poznać wcześniej niż czytelnicy pisma czechosłowackich pionierów „Sedmička pionyru". Odwiedził nas naczelny redaktor tego nastolatkowego tygodnika i przywiózł nowiuteńki, jeszcze nie drukowany tekst. No i proszę, okazuje się, że uczniowskie problemy są wszędzie takie same. Czy historia Alberta nie przypomina perypetii pewnego dobrze znanego w Polsce Adasia, zwanego „Szatanem z siódmej klasy?"

Możecie sobie o tym myśleć, co chcecie. Nawet, że jest to zwyczajna bujda. Ale naprawdę tak się zdarzyło. To był szczyt moich umiejętności logicznego rozumowania i matematycznej dokładności. A tymczasem - takie rozczarowanie. Z tego wypływa wniosek: człowiek może coś wyliczyć, przewidzieć za pomocą logicznego rozumowania, a jednak efekt końcowy nie musi być zgodny z wynikiem jego obliczeń.

Zacząć muszę od przedstawienia Cheopsa, naszego nauczyciela historii. Wszyscy go w klasie lubimy z powodu jego uprzejmości i sprawiedliwości. Uczy nas już trzeci rok i jeszcze się nie zdarzyło, żeby ktoś był niezadowolony ze stopnia, jaki dostał.

Ja jestem Einstein. Albert. Albert to moje prawdziwe.imię. Einsteinem mnie tylko nazywają. Wymyślili to chłopcy z mojej klasy, pewnie dlatego, że ze wszystkich przedmiotów uznaję jedynie matematykę i fizykę.

- Gdybyś przynajmniej wymyślił coś, z czego by miała pożytek cała klasa, ty Einsteinie! - powiedział mi po jakiejś lekcji matematyki Holeček, który był zdolny prędzej pojąć nieskończoność wszechświata niż zrozumieć najprostsze wzory z algebry, i który nie mógł znieść tego, że i tym razem na klasówce z matematyki się nie położyłem.

- To ci nie wystarczy, że ode mnie ściągacie z matmy i że wszyscy sprawdzacie zadania z moimi?

- Nie rób z siebie takiego niezastąpionego, jeśli to dla ciebie takie obciążenie, mogę odpisywać choćby od Petrankovej.. Prawda, Petrankova?

Petrankova przyzwalająco pokiwała głową i przyłączyła się do pozostałych: - To fakt. Gdybyś odkrył jakieś prawo, wymyślił sposób na to, żeby wiedzieć, kiedy i kto będzie pytany...

Co wy wiecie o prawach, pomyślałem. Dziś jeden człowiek nie jest w stanie, tak jak dawniej, dokonać takiego odkrycia. No cóż, od tego są dziś liczące maszyny. Ale tego im przecież nie mogłem powiedzieć. Wszyscy mieliby mi to za złe. Dlatego też pomysł Holečka nie wychodził mi z głowy.

Do klasy wszedł właśnie Cheops. Ukłonił się ceremonialnie, nasmarował coś w dzienniku, wyciągnął z kieszeni swój „papirus". Zerkaliśmy w notes, do którego wpisywał stopnie. Ną każdej lekcji wywoływał do odpowiedzi tylko jednego z nas i za każdym razem zaznaczał, że zainteresowany nie powinien się uskarżać, bo jego system jest absolutnie sprawiedliwy.

- Tak więc dziś, zgodnie ze sprawiedliwym prawem decydującym o kolejności pytanych poproszę do tablicy ciebie, Albercie - powiedział, a mnie się rozdygotały kolana.

- A dlaczego znów ciebie, Albercie? No? Dlatego; że dwadzieścia dziewięć plus dwa to jest trzydzieści jeden.

Po dziesięciu minutach, które mi się wydawały świetlnym rokiem, dostałem czwórkę* spytacie, co to za sprawiedliwość, skoro byłem pytany z historii w poprzednim tygodniu? Wtedy byłem przygotowany i dostałem za Karola IV jedynkę. Oburdziło się we mnie matematyczne JA. Dlaczego Cheops podkreśla zawsze tę swoją sprawiedliwość? Dlaczego mówił w moim przypadku o tym, że dwadzieścia dziewięć plus dwa to trzydzieści jeden? Rozpocząłem badania.

Zgromadziłem znane fakty: Cheops pyta zawsze tylko jednego ucznia. Jest sprawiedliwy, w to nie wątpiłem, musi więc coś być w tych jego rachunkach i liczbie trzydzieści jeden. Teraz zacząłem gromadzić dalsze fakty. Spisałem nazwiska kolegów w takiej kolejności, w jakiej byli pytani, daty, czy chłopak, czy dziewczyną, czy dzień parzysty, czy nieparzysty...

Przyznaję się do pomyłki. I dziś jeszcze człowiek może samodzielnie dokonać wielkiego odkrycia. Rozszyfrowałem tajemnicę Cheopsowego systemu. Jeżeli ktoś był pytany w pierwszym okrążeniu jako pierwszy, w następnym odpowiadał jako ostatni, a więc trzydziesty. W klasie jest nas równa trzydziestka. Trzydzieści plus jeden to jest trzydzieści jeden. Jeśli ktoś w pierwszym okrążeniu był dziesiąty, w drugim musiał być dwudziesty pierwszy. Ponieważ 10+21 = 31.

Do tego doszedłem dopiero pod koniec roku szkolnego. Czekała nas jeszcze jedna kolejka odpowiedzi z historii, a sprawiedliwy system Cheopsa był mi już znany.

- Halo, Cavo - mówię z ogromnym spokojem do Holečka, najniższego z chłopaków - umiesz na jutro historię?

- Co się martwisz?

Podszedłem do tablicy i napisałem: „Odkryłem system Cheopsa".

Wybuchła wrzawa. Pokrzykiwali na mnie: „Siadaj, Einstein!" i kto wie, co jeszcze, wstyd pisać. Nie mogłem niczego wytłumaczyć, nikt by mnie nie usłyszał w tym wrzasku. Dlatego napisałem na tablicy: „Wiem kto i kiedy będzie odpowiadał z historii".,

Cava stanął koło mnie, zamachał rękami, a gdy okna przestały drżeć od nadmiaru decybeli, odezwał się:

- Nie słuchajcie, co gada, po prostu nas nabiera.

Nie zdradzając systemu prze powiedziałem: - Jutro będzie z historii pytany Cava.

Nikt mi nie wierzył, a najmniej Holeček zwany Cava.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

* Czwórka - to wbrew pozorom marny stopień w czechosłowackiej szkole. Obowiązuje tam skala ocen, w której jedynka jest stopniem najlepszym.



Słowa: Stanisław Kamiński Muzyka: Michał Sulej

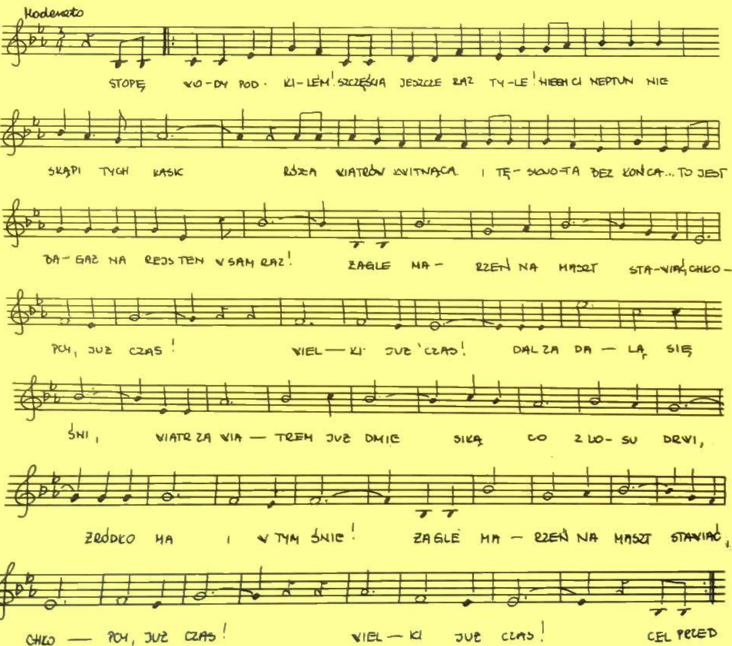
Żagle marzeń na maszt

Stopę wody pod kilem!
Szczęścia jeszcze raz tyle!
Niech ci Neptun nie skąpi tych łask.
Róża wiatrów kwitnąca
i tęsknota bez końca....
To jest bagaż na rejs ten w sam raz!
  Żagle marzeń na maszt
  stawiać, chłopcy, już czas!
  Wielki już czas!
  Dal za dalą się śni,
  wiatr za wiatrem już dmie!
  Siła, co z losu drwi,
  źródło ma i w tym śnie!
  Żagle marzeń na maszt
  stawiać, chłopcy, już czas!
  Wielki już czas!

Cel przed sobą miej jeden!
W żagle wiatrów chwyć siedem!
Niech dziś każdy z nich łajbę twą gna.
W gwiezdne noce na wachcie,
jak najlepszy przyjaciel -
czyjaś troska przy tobie niech trwa!
  Żagle marzeń na maszt...

Jak Teliga na „Optym"
i ty, chłopcze, świat opłyń!
Dziś i tobie niech przyśni się Horn...
Siły zbieraj, choć z marzeń,
bo przygoda się zdarzy —
i zaskoczy cię w morzu gdzieś sztorm!

  Żagle marzeń na maszt...



Jubileusz Wielkiego Kantora (1)

21 marca tego roku minęło 300 lat od dnia, w którym w niemieckim mieście Eisenach urodził się Jan Sebastian Bach. Ponieważ myślę, że, każdy z Was słyszał o tym kompozytorze, a niektórzy znają jego utwory, to chyba warto, abyśmy przypomnieli epokę, w której żył.

Czy muzyk to tylko rzemieślnik? Oczywiście - odpowiedzianoby w czasach Bacha - muzyka to takie samo rzemiosło, jak każde inne. Wymaga kilku lub kilkunastu lat nauki u mistrza, jakby terminowania, zdania egzaminu z praktycznych umiejętności i — można szukać zajęcia organisty czy kantora przy kościele lub wolnego miejsca w kapeli dworskiej.

J.S. Bach, który pochodził z rodziny muzyków, w zasadzie „skazany" był na uprawianie tego zawodu. W dzieciństwie gry na różnych instrumentach uczył go ojciec. Potem szkoła... A trzeba wiedzieć, że ówczesne, istniejące przy kościołach szkoły, przywiązywały dużą wagę do muzyki — chłopcy musieli nie tylko śpiewać w chórze, ale i grać. Jan Sebastian szybko opanował grę na skrzypcach, altówce, klawesynie i organach.

Sytuacja materialna dość wcześnie zmusiła go do podjęcia pracy. Po śmierci rodziców, opiekę nad nim przejął najstarszy brat — organista w Ohrdruf. Nie chcąc być mu ciężarem, Jan Sebastian spędzał wakacje na dworze w Celle, grając na altówce w tamtejszej kapeli. Mając 15 lat, wyruszył z najlepszym przyjacielem do Luneburga. Nęciła go ta daleka (ok. 300 km) podróż, nowi ludzie i nowa muzyka, którą dotychczas znał tylko z przepisywanych u brata dzieł. Nadal uczył się w przykościelnej szkole, ale coraz częściej zdarzało mu się zastępować organistę. Wkrótce objął też to stanowisko, rezygnując ze studiów uniwersyteckich, prawdopodobnie ze względów, finansowych. Czy młodemu, zdolnemu i ambitnemu człowiekowi mogło .to wystarczyć?

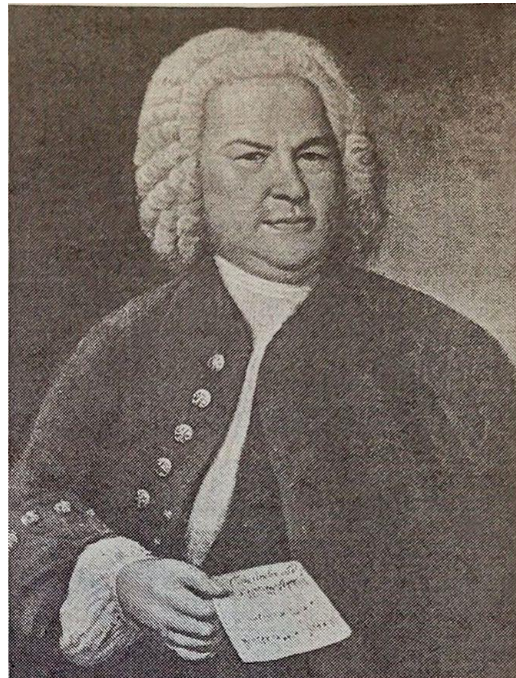
Nie. Zdawał sobie sprawę ze swych umiejętności, cenił ję i cenił siebie. Było to przyczyną częstych konfliktów, z chlebodawcami. Z pewnością czuł się nie tylko rzemieślnikiem, ale nie mógł być samodzielnym muzykiem — był sługą kościelnym, dworskim. Takie miejsce wyznaczała mu ówczesna hierarchia społeczna. Członkowie książęcych i królewskich kapel wykonywali równolegle także inne prace, np. lokaja. Taki właśnie uniform nosił Bach na dworze w Celle, a potem w Weimarze.

Ta sytuacja ciążyła niezależnemu Bachowi. Również rady miejskie i władze kościelne, którym podlegał jako organista i kantor, widziały w nim tylko pracownika. Co prawda wybitnego, ale przy tym krnąbrnego i upartego. Gdy mówiono mu, że jego utwory są za długie, zbyt wiele w nich wstawek improwizacyjnych, popadał w drugą krańcowość i grał tylko krótkie fragmenty. Denerwowało go, że dyletanci żądali mechanicznego skracania utworu, jakby utwór można było uciąć w każdym wyznaczonym przez nich miejscu. Takie ingerencje godziły w twórczą ambicję.

Gdy został organistą w Muhlhausen, zaczął komponować kantaty — utwory przeznaczone dla zespołów i chórów na niedzielne i świąteczne nabożeństwa. Podjął się tego, choć nie należało to do jego obowiązków, by podnieść poziom muzyki kościelnej. Nie spotkało się to jednak z uznaniem bogatych mieszczan, dla których nowe utwory były zbyt skomplikowane. Jeśli zaś zdarzało się, że kantata Bacha była wydawana drukiem przez radę miejską, to wcale nie ku chwale kompozytora, lecz ku chwale czcigodnych rajców.

Dużo przychylniejsze środowisko znalazł Bach na dworze księcia Leopolda w Köthen, dla którego na kilka lat porzucił służbę w kościele. Pozycja muzyka dworskiego stała wyżej w hierarchii społecznej niż pozycja organisty czy nawet kantora. A przede wszystkim ta nowa posada umożliwiała mu sprawdzenie się w muzyce świeckiej. Pisał teraz dla konkretnych instrumentalistów z zespołu dworskiego, na zamówienia samego księcia.

W1723 roku porzucił wygodne życie na dworze i powrócił do kościoła. Tym razem do Lipska. Objął stanowisko kantora szkoły śpiewaczej przy kościele św. Tomasza. Piastował je do końca swych dni. Narzucało ono obowiązki, na których Bachowi zależało. Musiał dużo komponować. Nie' wykonywał cudzych utworów. Sam napisał lub przygotował kilka „roczników" kantat. Przy łatwości, z jaką komponował, stworzenie jednej kantaty nie zajmowało mu najpewniej więcej czasu niż jej przepisanie. Przypuszcza się, że jedną stronę partytury pisał pół godziny.



Ale i w Lipsku okazało się, że słuchacze oczekują prostszej muzyki: A rozpoznanie stosowanych przez Bacha równolegle brzmiących kilku długich melodii wymagało dużej uwagi i znajomości utworu. Nie po raz pierwszy okazało się, że potrzebny jest kantor-rzemieślnik, a nie artysta.

Każdy twórca chciałby znaleźć uznanie dla swojego dzieła.

Bach zyskał je tylko w oczach rodziny i najbliższych uczniów, którzy rozumieli i doceniali jego muzykę. W przedmowie F. Marpuga do ostatniego utworu Bacha pt. „Kunst der Fuge" czytamy: *„Melodia, która zadowala tylko aktualne gusta publiczności, jest tylko tak długo dobra, póki ten gust panuje".* W XVIII wieku muzyka Bacha „panującym gustom" nie odpowiadała. Po śmierci został zapomniany.

Dopiero romantyzm odkurzył jego dzieło. Przełomowym wydarzeniem było wykonanie w 1829 roku w Berlinie Bachowskiej Pasji według św. Mateusza przez Feliksa Mendelssohna. Stało się to równo w sto lat po prawykonaniu. Inny wielki kompozytor romantyzmu, Robert Schumann podsunął ideę wydania wszystkich dzieł Bacha. Zapoczątkowało to renesans muzyki Jana Sebastiana.

Powstało Towarzystwo Bachowskie, zaczęto organizować festiwale jego muzyki. Ta fascynacja trwa do dziś. Wykonywany i nagrywany przez najwybitniejszych artystów rozbudził ogromne zainteresowanie twórczością organową, kameralną, klawesynem. Pozostaje Bach tym kompozytorem, którego zawsze wymieniamy wśród najznakomitszych twórców naszej kultury.

MAŁGORZATA ZALEWSKA

ŚWIAT MUZYKI
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje
LECH NOWICKI

Konkurs skrzypcowy

W Lublinie odbyły się ogólnopolskie eliminacje do III Międzynarodowego Konkursu im. Karola Lipińskiego i Henryka Wieniawskiego. Do przesłuchań zgłosiło się 60 uczestników z całej Polski. Odbywały się one w dwóch grupach wiekowych: do 16 lat i od 16 do 19 lat.



SPRAWIEDLIWY SYSTEM CHEOPSA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

- Odpowiadałem na ostatniej lekcji, ty głupku - machnął na mnie ręką i poszedł do ławki.

Na historię nawet nie popatrzył, taki był pewny swego. Ale matematycznym prawom nikt się nie przeciwstawi. Nawet Holeček. Dlatego, że jeden plus jeden zawsze dają dwa. Dlatego, że trzydzieści i jeden, to jest trzydzieści jeden.

Holeček padł jak Napoleon 18 czerwca 1815 r. pod Waterloo.

Na następną lekcję przewidziałem Vanousa, potem Strnadovą. Wszystko się zgodziło. Zaczęli mi wierzyć.

- A kiedy wypada na ciebie Einsteinie? - pytano mnie z odrobiną szacunku w głosie.

- Ja będę ostatni - oświadczyłem przy wszystkich. - Całkiem ostatni.

- To jest niesamowite! On widocznie umie wróżyć - odezwała się Frkalova.

Uśmiechnąłem się do siebie.

Przepowiadałem z pewnością nieomylności tak długo, aż zostaliśmy tylko dwaj: Luboš Vavra i ja.

Luboš był ostatnio drugi, 2+29 = 31. Ja byłem pierwszy. Cheops wszedł do klasy - wyciągnął papirus i wywołał Vavrę. Wypadło nieźle, bo mi Luboš wierzył. Potem jednak Cheops wbrew oczekiwaniom notesu nie schował.

- Zostałeś nam już tylko ty, Albercie, prawda? Jest to co prawda przeciw mym zwyczajom, ale niedługo będą wakacje, nie będę męczył do ostatniej lekcji. No więc podejdź.

Chwilę jeszcze się namyślał, czy aby postąpił prawidłowo i, słyszałem, szepnął do siebie:

- Nie. Relatywnie rzecz biorąc, sprawiedliwość nie została naruszona.

Spytacie, co mi z tego relatywizmu?

Dostałem francuską rewolucję. Był to pogrom. Cała klasa była zachwycona moja czwórką. I ja byłem zadowolony. Relatywnie.

JOSEF TYČ

CIEKAWA SPRAWA



NA ISLANDII liczne gejzery, czyli źródła naturalne wyrzucające w regularnych odstępach wodę i parę wodną - są wykorzystywane nie tylko do napędu turbin elektrowni, ale także do ogrzewania ośrodków mieszkalnych, w tym także Reykjaviku - stolicy państwa.

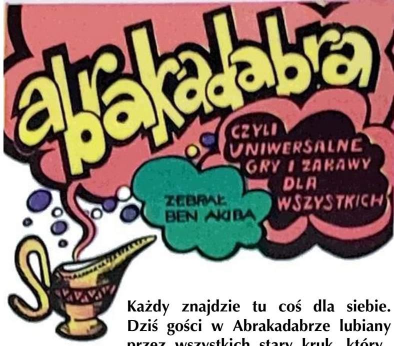
LITOŚCI...

USA (PAP). Pewna firma nowojorska sprzedaje papierowe lalki, których twarze przypominają różne znane osobistości. Do lalek dodaje się odzież do przebierania. Według katalogu Amerykanie mogą kupić trzy absolutnie dokładne kopie Ronalda Reagana, ukazujące go w młodości, wieku dojrzałym i obecnie, plus doskonałą imitację garniturów, które nosi on w życiu codziennym podczas pracy, a także tych, w których występował w 23 filmach. Chętni mogą zająć się również „przebieraniem" papieża Jana Pawła II. Oferuje się 4 lalki i miniaturowe kopie 19 jego ubiorów.

ZA KIEROWNICĄ: Dżentelmeński rycerz? Rycerski dżentelmen?

(PAP). W Szwajcarii ponownie przywrócono tytuł... rycerza. Mogą go otrzymać nie tylko mężczyźni, lecz również kobiety.

Tytułem tym wyróżnia się szczególnie zdyscyplinowanych kierowców. Dla jego zdobycia trzeba ściśle przestrzegać zasad ruchu drogowego.

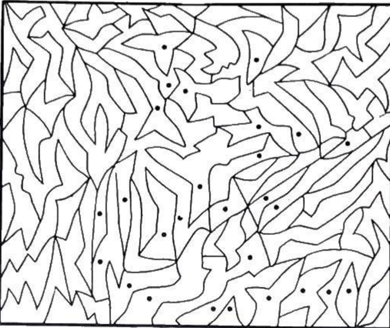


Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś gości w Abrakadabrze lubiany przez wszystkich stary kruk, który zawsze mówi szyfrem. Zachęcam także do dokończenia liczbowych ciągów. W przyszłą sobotę znów się tu spotkamy!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

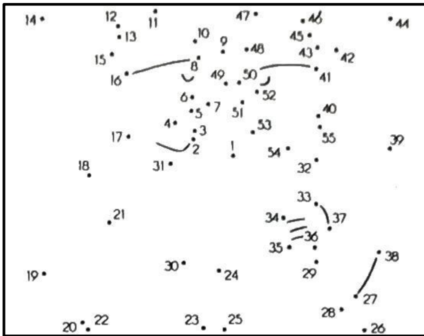
TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz - wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.









SIEDEM RAZY

Na pierwszym obrazku znajduje się siedem różnych elementów, które w takiej samej formie występują również na drugim obrazku, ale pełnią tam zupełnie inne funkcje. Znajdź te elementy, a za tydzień poszukaj w odpowiedziach.

55 PUNKTÓW

Jeżeli już uporałeś się z innymi zadaniami i łamigłówkami dzisiejszego wydania Abrakadabry, weź do ręki ołówek lub długopis i starannie połącz liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego, W ten sposób staniesz się autorem rysunku.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:



ZAGADKA STAREGO KRUKA: kruk mówi wspak „Gdzie jest ołówek pana z notesem?" A jest on wśród liści w kwadracie D-4, co widać na rysunku. SIEDEM RAZY: 1) krótszy koniec „flagi" na linie i szmatka na sztalugach malarza; 2) mała fala koło tratwy i jasna farba na palecie; 3) lewy fragment turbanu i dach wieży; 4) ozdoba z przodu turbanu i guzik na marynarce; 5) kolczyk i tarcza zegara na wieży; 6) zakończenie liny na tratwie i wstążka u kapelusza; 7) chmurka w prawym górnym roku i kałuża w prawym dolnym. ZADANIE-BŁYSKAWICA: na przykład 222:2. UZUPEŁNIJ: rząd I: 3 × liczba poprzednia; II - 3/4 poprzedniej liczby; III - 2 x poprzednia liczba + 1; IV — poprzednia liczba + 7; V - od 7 kwadraty kolejnych liczb; brakujące liczby — to 162, 81, 31, 34, 121.

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
A					■							
B		■				■				■	■	
C					■						■	
D									■			
E	■		■					■				
F		■					■					
G						■					■	
H					■					■		■
I				■								
J		■						■				
K		■	■				■				■	
L								■				

ZADANIE PREMIOWANE NR 526

KRZYŻÓWKA MAGICZNA

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je poziomo i pionowo do diagramu. Rozwiązanie prześlij w ciągu *7* dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 526".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

A) pies ma doskonały - ścinek, B) metalowy pręt zgięty na końcu, wbijany w ścianę, służący do zawieszania na nim czegoś - kędzior, pukiel, C) zespół śpiewaczy - baśniowy skarbiec, D) instrument, muzyczny lub zgodne współżycie - kanton w środkowej Szwajcarii, w Alpach, E) obwódka na żołnierskiej czapce - ogrodzenie z desek, F) wiązka zboża - można ustawić na niej książki, G) potrawa dla małych dzieci - narzędzie drwala, H) siostra Lilii Wenedy (przestaw litery w imieniu Azor) - napój z pianką, I) wiecznie zielone drzewo afrykańskie - półkole, J) duchowny muzułmański - królowa kwiatów, K) 12 miesięcy - zaskroniec lub gniewosz, L) dowódca statku - wypukłość na grzbiecie wielbłąda.

Rozwiązanie zadania premiowanego nr 520 z 41 numeru „Świata Młodych" z 1985-04-06.

Wiosna piękna kwiatami, lato snopkami.
Poziomo: krwawnik,profesor, tort, mięta,kurzajka, Ińsko, okna, Gwda, taczanka, ekran, Iława, tatarak, klaps, kiep, siano, kita, młot, tycie, rozsypka, akademia. Pionowo: kotwice, Antek, Nama, klęska, plakaty, operacja, estakada, róża, kukła, strzała, ognisko, odłamek, klasówka, koszmar, planeta, piecza, notes, stop.

Nagrody wylosowali:
Andrzej Arcisz - Białystok, Iwona Bejda - Sawin, Marzena Drygas - Krotoszyn, Krzysztof Jarosz - Zielona Góra, Agnieszka Kozioł - Przemyśl, Grzegorz Nalepa - Kraśnik Fabr., Piotr Potrzebowski - Warszawa, Ewa Wajda - Legnica, Hanna Wojak - Wodzisław Śl. — Rydułtowy, Paweł Zdanowicz _ Oleśnica Śl.

- Pokazać ci, co mogę? — spytałam. — Chcesz? O wczorajszym słyszałeś?

- No, słyszałem - spochmurniał. - Widziałem. Przecież to moja siostra oślepła. Dobrze, że tylko trochę.

- No to nie gadaj. Chyba że chcesz na sobie sprawdzić, co mogę. Mogę rzucić urok. Chcesz?

Niepewnie zerknął na Odjabłka, który patrzył na niego ze złośliwą uciechą.

- A może ty? - spytałam Odjabłka.

Spoważniał natychmiast i odwrócił głowę. Szczepan Szczepan powolutku odsuwał się ode mnie, tak, żebym nie zauważyła. Przynajmniej to mnie cieszyło.

- Nie bój się - syknęłam. - Tobie nic nie zrobię.

I znów zwróciłam się do tamtych dwóch.

- Co to za kawały były? Co mieliście zrobić?

Łysy odruchowo wyprężył się, a Odjabłka go naśladował.

- Pomyśleliśmy...

- Nie trzeba było myśleć. Jakie były instrukcje? Co wam kazaliśmy?

- Pod fabryką lepiej. Ludzie znajdą. Położyliśmy tuż przy bramie.

- Lepiej? I każdy się domyśli, że to podrzucone worki. A wy co? Sławy już nie chcecie? Chcieliście zaszkodzić Szczepanowi Szczepanowi. Co macie na niego?

- Co mamy, to mamy - zuchwale odezwał się Łysy.

- Uważaj — ostrzegłam go i groźnym gestem podniosłam rękę rozczapierzając palce. Odskoczył.

- No więc co?

- Ważny jest ten gnojek, za ważny. —

Odjabłka pochmurnie spoglądał na Szczepana Szczepana.

- Rządzić by chciał. Jego ojciec na premiach oszukuje.

- To było głupie - oświadczyłam. Jeśli chcecie być nami, z Chłopakiem, to mi więcej takich numerów nie robić.

Jednocześnie skinęli głowami i znów stali na baczność, z rękoma wzdłuż szwów spodni.

Rozstawiłam nogi i oparłam łokcie na udach. Patrzyłam na nich swobodnie i władczo.

- Możecie zdrowo oberwać.

Łysy chciał odpysknąć, ale Odjabłka szybko nastąpił mu na nogę. Udałam, że tego nie widzę. Czułam się wodzem.

- Widzieliście coś po drodze?

- Ruch w osadzie. Ludzie gadają.

- O czym?

- Nie wiemy - jednocześnie wzruszyli ramionami. Wyglądali prawie wzorowo w swych granatowych, odświętnych garniturach.

- Zdaliście? - spytałam łaskawie.

Kiwnęli głowami.

- No to i dobrze - powiedziałam. - Idziemy.

- Dokąd? - wbuchnął Łysy.

Nie odpowiedziałam, wstałam i spokojnie czekałam, był najwyższy czas przekonać się, czy panuję nad nimi w dostatecznym stopniu. Ulegli i znów stali na baczność, a po sekundzie przyłączył się do nich Szczepan Szczepan: trochę gorszy, niebezpieczny, trochę mniejszy, przymilny członek mojej gwardii.

- Idziemy do szkoły. Jeszcze zdążymy.

Popatrzyli powątpiewająco na moje ubranie, wytarte spodnie i poplamioną różową bluzeczkę, ale nie odezwali się.

- Marsz - rozkazałam i zrobiłam im przejście przez parkan. Wyszli posłusznie, ale dopilnowali, żeby Szczepan Szczepan przełaził przez otwór pierwszy i byłam pewna, że każdy z nich dał mu porządnego szczutka. Ale to nie była moja sprawa. Zresztą chętnie zrobiłabym to samo.

Na ulicy odetchnęli i od razu stracili wobec mnie trochę respektu. Szliśmy szybko i z każdym krokiem opadał z nich lęk przed czarami, choć byłam pewna, że usłuchają, jeśli im coś rozkażę. Ale już nie wykonają rozkazu tak skwapliwie i bezmyślnie.

- Maga? - spytał Odjabłka. - A tutaj też to umiesz?

- Tamto było przed sklepem - przypomniałam. - Przed sklepem rzuciłam klątwę na osadę.

Stropił się.

- To może... - wyraźnie wahał się, czy wolno mu to powiedzieć. - To może... Bo w szkole zaraz będziesz znaczna, wiesz. To twoje ubranie... A dziś święto. I masz plamę na — chrząknął ze zmieszaniem - no, na tyle spodni. Tam wysoko.

- Nikt nie zauważy - rzekłam

Umilkł, ale nie wierzył.

- Wszystko będzie w porządku — obiecałam, bez wiary w to, co mówię. - Już ja to załatwię.

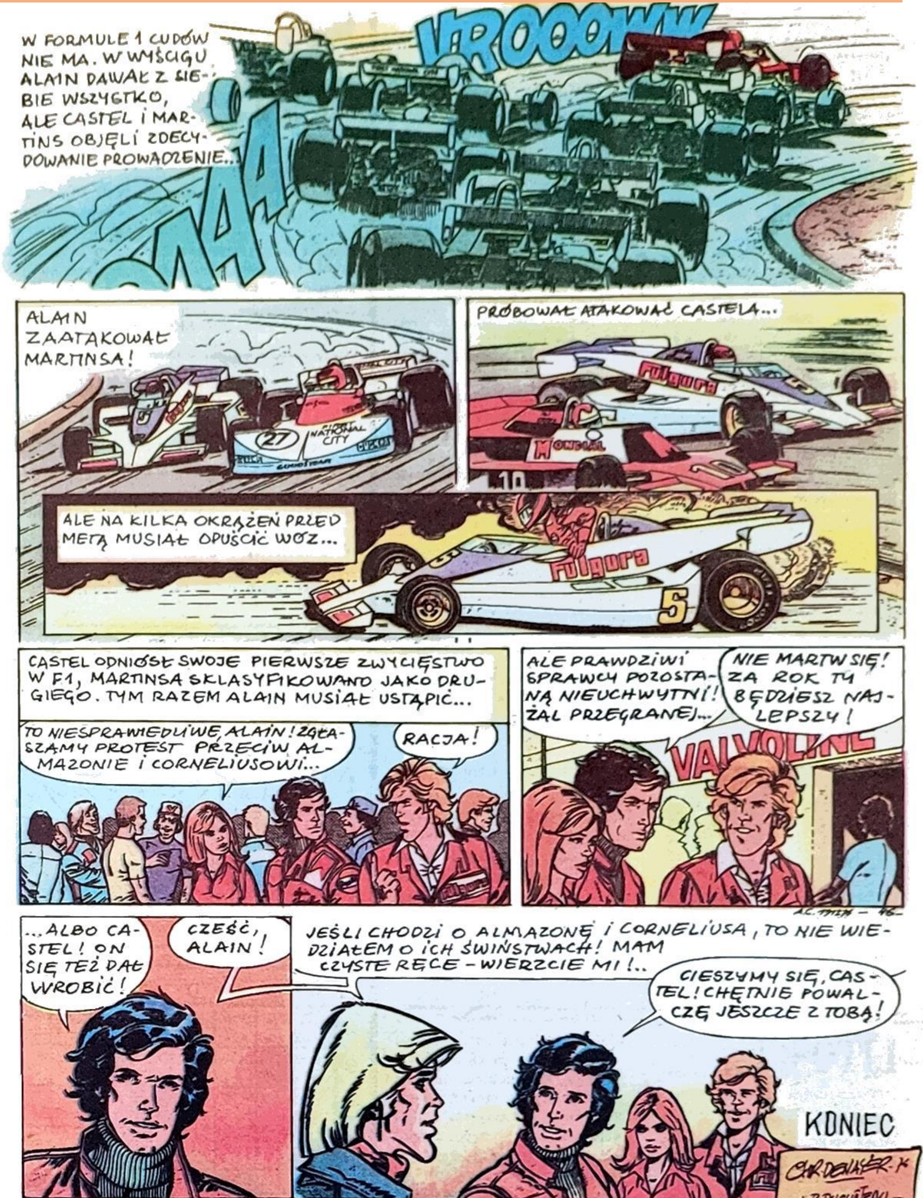
Cdn.

„BŁYSKAWICA – NA START!”

Chr. Denayer - A.P. Duchateau

STRESZCZENIE: Ekipa Alaina przygotowała dwie „Błyskawice” do ostatniego w sezonie wyścigu o Grand Prix F 1. Ktoś uprowadza ulubiony wóz Alaina Chevallier rozpoczyna szalony pościg, dogania porywacza - jest nim... Almazona! Wóz jest rozbity, ale Almazona, przyciśnięty przez Alaina, zaczyna sypać"...





ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 60 (3990)
Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynnyw godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch'' Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe.

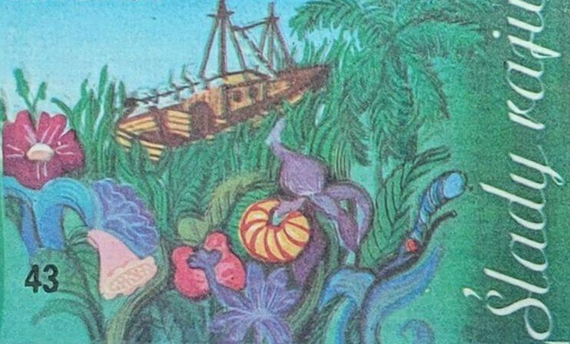
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Irena Ochrymowicz
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 1626/G. N-18
Nakład 439 000 egz.

UŚMIECH NUMERU

- TATO, CZY TY rzeczywiście potrafisz wszystko naprawić? - pyta mały Mądrala.
- Oczywiście, synku - odpowiada dumnie ojciec.
- To spróbuj wepchnąć do tubki całą pastą do zębów, którą niechcący wycisnąłem...

*

- PANI MĄDRALOWA! - krzyczy sąsiadka. - Pani pies goni jakiegoś człowieka na rowerze...
- To niemożliwe! Mój pies nie umie jeździć na rowerze!



Czułam się stara i doświadczona, przebiegła i podstępna. Widziałam siebie jako zręczną intrygantkę. Spojrzałam na Szczepana Szczepana i natknęłam się na jego rozanielony wzrok i głupawy, szczęśliwy uśmieszek, i rozciągnęłam wargi, by mu odpowiedzieć. Wargi były gumowe.

- Nie teraz - szepnęłam omdlewająco. - Nie teraz. Wstydzę się.

Diabła tam się wstydziłam. Aż mnie szczypało, żeby uderzyć go w tę pochyloną twarz.

- Poczekaj - obiecałam. - Będziemy mieli inne okazje.

Usłuchał, odetchnęłam.

Byłam zmęczona jak po wielogodzinnej pracy w ogrodzie. Ale najgorsze było to, co jeszcze mnie czekało: cały dzień, cały dzień przed nami wszystkimi, dzień, w którym musiało się jeszcze nazdarzać mnóstwo rzeczy, to przynajmniej jedno było pewne. Że Łysy i Odjabłka porzucą swój ładunek pod murami elektrowni i ktoś odnajdzie łupy, i znów osada przeżyje sensację. I było jeszcze pewne, że gdzieś w ogrodzie albo poza nim błąka się Jaś. I było też pewne, że Tapert pragnie zemsty. I jeszcze, i jeszcze. Tyle spraw.

Otworzyłam szeroko oczy, przyzywając ogród świadomie i usilnie na pomoc. Pobliski sumak spurpurowiał nagle, jakby już dotknęła go jesień, lecz po chwili stał jak przedtem, nieruchomy, zielony i nieciekawy. W głębi ogrodu jednak coś się działo, czułam to. Wydało mi się, że magnolia, stojąca nieco dalej, zachowała kilka kwiatów, choć był już koniec czerwca. Słoneczne plamy poruszyły się za nią niby mknące cienie światła, a jeszcze dalej zwarta zieleń zgęstniała posępnie.

Wstałam. Szczepan Szczepan odsunął się i przestał mówić. Na magnolii coś było, nie kwiaty, to nie mogły być kwiaty, i kiedy zbliżałam się do drzewka, chyba wiedziałam już, co znajdę. A gdy zdejmowałam białe karteczki nadziane na gałązki, nie musiałam ich rozwijać, bo ogród podpowiedział mi ich treść. „Maga, wrócę”, „Maga, wrócę”, i znów „Maga, wrócę . Kiedy Jaś to napisał? I skąd wiedział, że ja przyjdę do ogrodu, w to właśnie miejsce? Gdy się spotykaliśmy, tylko raz zajrzałam do ogrodu i natychmiast uciekłam, ledwie stąpnąwszy na jego gładką ziemię. On to widział. Wiedział, że boję się ogrodu, a jednak napisał tę wiadomość i powielił ją na wielu karteczkach, i zawiesił na magnolii. „Maga, wrócę”, wyraźne litery, duże i trochę nieforemne.

Wepchnęłam kartki do kieszeni i jeszcze raz przepatrywałam gałązki, sprawdzając, czy żadna nie została.

Pomyślałam, że mam już czterech zalotników, a poprzedniego dnia nie miałam ani jednego, i że pobiłam Alicję na głowę, ale nie sprawiało mi to żadnej przyjemności.

Wróciłam do Szczepana Szczepana, który dawał mi znaki, lecz teraz nie pragnął mnie łapać za rękę ani szeptać, bał się - w parkan ostrożnie skrobali Łysy i Odjabłka.

Wpuściłam ich.

- Jak ty to robisz? - spytał Łysy, kiedy znaleźli się po drugiej stronie. - Myśmy obmacali każdziutką deskę.

Odjabłka przytaknął. Łysy świdrował mnie malutkimi oczyma i wyraźnie czekał, że natychmiast zdradzę tajemnicę.

- Czaruję - powiedziałam swobodnie i usiadłam na belce, czując, jak karteczki przemieszczają się w kieszeni. - Ogród jest mój i wpuszcza tylko mnie albo tych, których zapraszam.

- Bujasz — powiedział Łysy niepewnie, popatrzył na Odjabłka i wybuchnął: — Niech ci się nie wydaje, że jak już jesteś... to znaczy, jak się to tutaj zdarzyło, to już jesteś taka ważna.

Dokończenie na str. 7